

# Teresa Winek

---

## Romantyzm pod lupą filologa : o wczesnej inspiracji badawczej Stanisława Pigonia

---

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 8, 55-65

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Teresa Winek**

Instytut Badań Literackich PAN  
Warszawa

## **ROMANTYZM „POD LUPĄ FILOLOGA”. O WCZESNEJ INSPIRACJI BADAWCZEJ STANISŁAWA PIGONIA**

Roli Stanisława Pigonia w badaniach nad polskim romantyzmem oraz w edytorstwie dzieł literackich tego okresu nie można przecenić. Rysuje się ona coraz wyraźniejszymi kreskami na mapie polskiej nauki o literaturze, pisało o niej kilku historyków literatury, m.in. Wiktor Weintraub, Zofia Stefanowska, Rościsław Skręt, Zbigniew Goliński<sup>1</sup>. Stefanowska określiła Pigonia jako „największego w naszej kulturze badacza Mickiewicza [...], który sam jeden stworzył w badaniach [nad tym poetą – T.W.] epokę”<sup>2</sup>.

Piszący o Pigoniu zwracali uwagę na zasadniczą niezmienną postawę badawczą, na konsekwentne rozwijanie w zasadzie stałych narzędzi badawczych:

Oczywiście, uczony dojrzał, doskonalił swój warsztat, zmieniał nie tylko sposób pisania, ale też niejedno w systemie ocen. Zauważmy jednak, że nie były to dramatyczne rewizje zmuszające do odrzucenia części dorobku, lecz organiczny rozwój, nadbudowa na fundamentach położonych w młodości

– stwierdziła Zofia Stefanowska<sup>3</sup>. Wbrew jednak tej opinii, pierwszym pracom Pigonia nie poświęcono wiele uwagi. Wskazywano, co prawda, na znaczenie Wincentego Lutosławskiego w kształtowaniu postawy poznawczej i światopoglądowej przyszłego historyka romantyzmu, ale wpływ ten – według polskich literaturoznawców – obejmował przede wszystkim stosunek do literatury polskiej, z preferencją właśnie romantyzmu i Mickiewicza, kształtował postawę wobec obserwowanej rzeczywistości oraz wzorzec etyczny badacza. „Wchodząc w krąg Eleusis, dostał się

---

<sup>1</sup> Zob. W. Weintraub, *Stanisław Pigoń (1885-1968)*. „Kultura” (Paryż) 1969, nr 7/8, s. 129-159; przedruk w: idem, *O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie*, oprac. i wstęp S. Barańczak. Kraków 1994, s. 399-435; Z. Stefanowska, *Stanisław Pigoń jako badacz Mickiewicza*. W: *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*, red. H. Markiewicz, M. Rydlowa, T. Ulewicz. Kraków 1972, s. 125-141; R. Skręt, *O badaniach Stanisława Pigonia nad polską literaturą romantyczną*, ibidem, s. 142-170; Z. Goliński, *Stanisław Pigoń, wydawca naukowy i tekstolog*, ibidem, s. 234-263.

<sup>2</sup> Z. Stefanowska, *Stanisław Pigoń...*, s. 126.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 129.

Pigoń do samego centrum ówczesnego kultu romantycznych przodków”, zauważyła Stefanowska, dodając, iż wyniesione stamtąd doświadczenia ułatwiły w przyszłości „orientację w psychologii towianizmu”<sup>4</sup>.

Wiadomo jednak, że już w najwcześniejszym okresie swych zainteresowań polskim piśmiennictwem Pigoń był nie tylko historykiem literatury, ale i edytorem.

Obok górnego eseisty rósł w młodym polonście tęgi filolog. Szybko zagarnął, co było najlepsze w ówczesnym edytorstwie polskim, które właśnie kształtowało się jako nowoczesna dyscyplina naukowa. Największą i najtrwalszą jego fascynacją filologiczną były, jak się zdaje, studia Romana Pilata o autografach *Pana Tadeusza*. One bodaj spełniły funkcję bodźca, który obudził w Pigioniu autora tyłu świętych „rekonstrukcji genetycznych” opartych o precyzyjną robotę filologiczną<sup>5</sup>.

Te dwie dziedziny były uprawiane przez Pigionia konsekwentnie przez całe jego literaturoznawcze życie i ich wzajemne połączenie ukształtowało warsztat badawczy i tę szczególną metodę poznawczą, którą można określić jako właśnie Pigionową.

Badacze dorobku uczonego nie zadali właściwie dotychczas pytania o najwcześniejsze inspiracje metodologiczne polonisty z Komborni, nie pytali, gdzie uczył się on filologii i krytyki tekstu, a to właśnie praktyka wyniesiona z okresu jeszcze studenckiego zadecydowała o jego postawie badawczej wobec dzieła literackiego i była konsekwentnie rozwijana w dalszej działalności historyka literatury i edytora.

O początkach swej działalności naukowej Pigoń wypowiadał się raczej skąpo. We „wspomnieniach młodości” okres studiów polonistycznych omówił dość enigmatycznie. Wskazał to, co uniemożliwiało mu pracę pod kierunkiem Stanisława Tarnowskiego i Stanisława Windakiewicza. Wykłady Tarnowskiego podsumował jednoznacznie: „Wszystko mało pociągające”<sup>6</sup>; od Windakiewicza oddzieliły Pigionia jego przypadłości osobowościowe, a nie względy natury merytorycznej. Trudności bytowe spowodowały, że dalsze studia polonisty z Komborni przebiegały etapami. Jasnym momentem wśród raczej ciemnych dni stało się spotkanie z Ignacym Chrzanowskim, który dla autora *Zawsze o Nim* pozostał mistrzem aż do końca swego życia w Sachsenhausen w 1940 roku, o czym przekonuje korespondencja obu uczonych<sup>7</sup>. Zaskakujące są jednak początki terminowania Pigionia u autora *Literatury niepodległej Polski*. Chrzanowski bowiem objął katedrę literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim w maju 1910 roku; Pigoń spotkał go osobiście latem tego roku, podczas zjazdu eleatów w Kosowie i uzyskał zgodę na opracowanie rozprawy seminaryjnej o poglądach etycznych Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Tymczasem jesienią rozpoczął pracę nad wydaniem *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza na potrzeby kursu robotniczego.

Wysadziwszy się na ścisłość krytyczną, by dać jak najlepszy tekst w oprawie jak najprzystępniejszego komentarza, ogłosiłem ten tomik (1911), dedykując go „pielgrzymom współczesnym: robotnikom polskim na obczyźnie”.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 128.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 130.

<sup>6</sup> S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, oprac. C. Klak. Rzeszów 1983, s. 216.

<sup>7</sup> I. Chrzanowski, S. Pigoń, *Mistrz i uczeń. Korespondencja wzajemna (1914-1936)*, oprac. C. Klak. Rzeszów 2005.

W związku z tą pracą pociągnęła mnie myśl, by porwać się na obszerniejsze, naukowe opracowanie tego utworu, tak źle, zdawało mi się, rozumianego przez dotychczasowych badaczy Mickiewicza. Żwawo wziąłem się do roboty, siedziałem kamieniem w czytelni Akademii Umiejętności, korzystając z obfitych tam zbiorów publiczności emigracyjnej i jakoś zimą rozprawę skończyłem<sup>8</sup>.

Jak wynika z fragmentu tej relacji, nauczycielem Pigionia w zakresie filologii nie był Chrzanowski. Wspomniane przez Stefanowską studia Pilata<sup>9</sup> stały się dla przyszłego wybitnego edytora rzeczywiście ważne; choć badacz nigdy nie pisał o tym bodźcu wprost, to jego oddziaływanie widać zarówno w opracowanej przez Pigionia edycji *Pana Tadeusza* w serii „Biblioteka Narodowa”, jak i w wydanej w 1934 roku „małej monografii” poematu, zatytułowanej: „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława*. Nie znamy jednak czasu tej inspiracji. Nie bez znaczenia pozostaje to, że przytoczone wyżej stwierdzenie o wpływie twórcy lwowskiej szkoły filologicznej Stefanowska opatrzyła zastrzeżeniem: „jak się zdaje”.

Trzeba też pamiętać o roli, jaką odegrały inne osoby, kształtujące polonistyczne umiejętności studenta z Komborni, jak też inne dzieła piśmiennictwa, będące niejako wzorcowymi dla młodego badacza. Z grona profesorów Pigionia wyróżnić należy Kazimierza Morawskiego, na którego wykładach, „szlachetnie prostych i bogactych”<sup>10</sup>, przyszedł wydawca literatury romantycznej bywał przez dwa lata. Morawski jako filolog czeka na monografistę, który by opisał jego wpływ na kształt polskiej filologii, wiadomo jednak, że w pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego wieku zajmował się on głównie dziejami literatury rzymskiej, a nie praktyką filologiczną czy wydawaniem klasyków, jego oddziaływanie na Pigionia jako edytora mogło więc być tylko pośrednie.

Nie ma za to wątpliwości, że był jeszcze jeden mistrz przyszłego badacza literatury romantycznej i jej edytora: Wincenty Lutosławski. Jego obecność w biografii i myśleniu członka Eleusis, jak wspomnieliśmy, jest oczywista, znana przede wszystkim z działalności tej wspólnoty i propagowanych przez nią idei moralnych i mesjanistycznych. Pigoń spotykał Lutosławskiego na zebraniach eleackich, wspominał o tym w *Z Komborni w świat*:

Z upodobaniem i niesłabnącym zapalem prowadził Lutosławski na zebraniach naszych lekturę poezji Słowackiego, zwłaszcza zaś *Króla-Ducha*, wydobywając z poematu bogactwo przeżyć i zachwyceń mistycznych poety, tudzież bijące stamtąd wyzywy do życia przemienionego. Z dużą szkodą stało się, że komentarze te, nie zanotowane przez nikogo ani nie spisane przez prelegenta przebrzmiały bez śladu. Im wieniem w dużym stopniu swój owocny stosunek do Słowackiego<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> S. Pigoń, *Z Komborni w świat...*, s. 279.

<sup>9</sup> R. Pilat, *Autografy pierwszych trzech ksiąg „Pana Tadeusza”*. „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1891, s. 75-140; *Autografy późniejszych ksiąg „Pana Tadeusza”*, od IV do XII, ibidem, 1898, s. 63-148. Przygotowywane pod redakcją Pilata wydanie *Dzieł Mickiewicza* pod patronatem Towarzystwa Literackiego ukazywało się od 1893 roku, mogło więc w jakiejś mierze oddziaływać na pracę Pigionia nad *Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*.

<sup>10</sup> S. Pigoń, *Z Komborni w świat...*, s. 221.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 228.

Fascynacja Pigionia Słowackim – jak wiemy – wkrótce została zastąpiona trwałym zainteresowaniem twórczością Mickiewicza. Student krakowskiej polonistyki odchodził też stopniowo od ideologii eleackiej w kształcie narzucanym przez Lutosławskiego i ostatecznie zerwał z mistrzem młodości. Być może z tych powodów nie pisał wprost o jego wpływie na swą praktykę filologiczną. Oddziaływanie wydawcy dialogów Platona było jednak niewątpliwe, choć w literaturze przedmiotu nie pojawiają się o nim wzmianki; dokonano się głównie poprzez edycję *Genezis z Ducha* Juliusza Słowackiego. Inspirację tę odsłania uczony, niejako na marginesie głównego wątku, w swoich wspomnieniach i w nielicznych głosach prasowych.

Okoliczności lektury *Genezis z Ducha* i jej konsekwencje Pigoń przedstawił w wypowiedzi zamieszczonej w 1909 roku na łamach „Eleusis”; była to odpowiedź na pytanie: „Czym dla mnie Słowacki?”. Wynika z niej, że z opracowaniem Lutosławskiego Pigoń spotkał się już w 1906 roku:

Jako były abiturient gimnazjalny na wyczasach wakacyjnych zajęty byłem wymianianiem z pamięci wszechwiedzy, jaką opchałem się przed maturą. Czytałem niewiele. Byłem wewnętrznie dziwnie rozbity, zdeprymowany [...]. Wtedy to dostałem w ręce *Genezis z Ducha* [...]. I wczytałem się w tę małą, szarą książeczkę<sup>12</sup>.

Skutki tej lektury<sup>13</sup> okazały się niespodziewane: „Poznałem, jak strasznie zmarnowane były moje lata młode. A równocześnie ujrzałem światło i cel: Prawdę. Chwila ta wróciła mi religię, nawróciła mnie ku Bogu, dała cel w życiu dalszym, metodę pracy i pokazała źródła niewyczerpanej siły”<sup>14</sup>.

Przytoczone wyznanie uczynił Pigoń w 1909 roku, w okresie szczególnego kryzysu swego życia polonistycznego, przez jaki przechodził. W tym kontekście znaczące wydają się słowa: książka „dała [...] metodę pracy”. Mogą one dotyczyć postawy życiowej, owej służby narodowi przez literaturę, co charakteryzuje całą życiową działalność Pigionia; brzmią jednak zaskakująco jako wyraz samoświadomości maturzysty, który dopiero czeka na rozpoczęcie studiów. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że oddawały one stan świadomości Pigionia właśnie z 1909 roku – Pigionia szukającego swej polonistycznej drogi zawodowej i metod pracy naukowej (jej potrzebę uświadamiał sobie już wcześniej). Z perspektywy bowiem działal-

<sup>12</sup> Idem, *Wspomnienia elsów o stosunku do J. Słowackiego*. „Eleusis” 1909, s. 236-238. Cyt. za: C. Kłak, *Stanisław Pigoń. Szkice do portretu*. Rzeszów 1993, s. 40.

<sup>13</sup> Znaczenie lektury Słowackiego dla pokolenia zrodzonego w latach osiemdziesiątych XIX wieku potwierdzają wypowiedzi innych eleatów, zamieszczone w przywołanym tomie „Eleusis”. Istotny był już sam fakt rozpisania ankiety na temat roli autora *Króla-Ducha*. Ankieta ta zawiera ważny dla zagadnienia młodopolskiej recepcji literatury romantycznej materiał, wskazuje zmiany, jakie następowały w dziedzinie świadomości historycznej. Punktem odniesienia do niej może być *Konkurs stulecia. Nasza twórczość naukowa, literacka i artystyczna w XIX wieku*, ogłoszony przez redakcję „Kuriera Warszawskiego” w 1900 roku. Omówienie tego plebiscytu, wskazującego na dominującą rolę Mickiewicza w dziedzinie literatury pięknej, zob. J. Kostecki, *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opiniotwórczych końca ubiegłego stulecia*. W: *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*, red. E. Pączoska, J. Sztachelska. Białystok 1994, s. 186-199.

<sup>14</sup> Cyt. za: C. Kłak, *Stanisław Pigoń*..., s. 40.

ności edytorskiej Pigoń wpływ *Genezis z Ducha* w edycji Lutosławskiego wydaje się rzeczywiście duży.

Do 1909 roku *Genezis z Ducha* było wydawane trzy razy (nie licząc drobnych fragmentów opublikowanych w 1871 roku w „Strzesze Lwowskiej”). Pierwsze wydanie ukazało się we Lwowie nakładem F. H. Richtera w 1874 roku, przez Lutosławskiego ocenione jednym zdaniem: „Broszurka Richtera lichy i niepoprawnie drukowana w drukarni A. J. O. Rogosza, prawie żadnego wrażenia głębszego nie wywarła”<sup>15</sup>. Drugie wydanie opracował Henryk Biegeleisen, ukazało się w 1884 roku w Warszawie, nakładem T. Paprockiego i Spółki, zawierało oprócz *Genezis z Ducha* także *List do Rembowskiiego*, *Wykład nauki* i *Dziennik z roku 1847-1849*. W opinii Lutosławskiego także to wydanie nie było zadowolające, „nie dawało czytelnikowi prawdziwego tekstu autora, odstępując odeń samowolnie w wielu bardzo szczegółach i nie uwydatniając ani też nie usprawiedliwiających tych odstępstw” (s. V). Kolejną edycję przygotował twórca Eleusis. Pigoń w swoich wspomnieniach przywołał właśnie tę „małą, szarą książeczkę”; w *Z Komborni w świat* podał jej adres bibliograficzny, jeden z nielicznych w tej książce, co też potwierdza jej rangę.

Wpływ Lutosławskiego-filologa<sup>16</sup> okazał się niezwykle ważny. Wydawca Platona i *Genezis z Ducha* dał Pigońowi narzędzie badawcze, założenia jego krytyki tekstu będą obecne w pracach wydawcy Mickiewicza oraz innych romantyków. Mimo rozwoju Pigońowej drogi edytorskiej i korekty niektórych jej zasad w ciągu ponad pięćdziesięciu lat pracy wydawniczej, zbieżność filologicznych przekonań obu edytorów jest oczywista.

Swoje wydanie dzieła Słowackiego Lutosławski poprzedził stosunkowo sporą – biorąc pod uwagę ówczesną praktykę wydawniczą – *Przedmową wydawcy*: deklaracją metodologiczną, istotną dla poznania rozwoju rodzimej tekstologii. Przyznawał, że to wprowadzenie i opracowanie *Genezis z Ducha* mają być „przykładem tego, czego żądamy od dalszych wydań krytycznych Słowackiego” (s. XX). Doświadczenia zyskane w pracy nad wydaniem utworu sprawiły, że Lutosławski wyjątkowo trzeźwo widział możliwości rozwoju wydań krytycznych; wiedział, że wywołują one nikle zainteresowanie zarówno wydawców, jak i czytelników („zysku takie wydanie przynieść nie może”, „w całej Polsce nie znajdzie ono więcej niż kilkadziesiąt nabywców”, s. XIV). Jaki jest więc cel wydań krytycznych? Przede wszystkim wierność tekstowi autorskiemu, gdyż „historycy literatury cytują i wydają teksty wieszczów naszych, wcale się nie troszcząc o rzeczywiste intencje autorów” (s. XIII), wyjaśniał.

---

<sup>15</sup> W. Lutosławski, *Przedmowa wydawcy*. W: J. Słowacki, *Genezis z Ducha. Pierwsze wydanie krytyczne z komentarzem treści i formy*, oprac. W. Lutosławski, Część pierwsza: *Tekst i komentarz krytyczny z przedmową ogólną*. Kraków 1903, s. IV. Dalsze cytaty z tego dzieła lokalizuję bezpośrednio w tekście głównym, podając w nawiasie stronę. Na znaczenie tej publikacji dla polskiego edytorstwa wskazał Roman Loth w książce *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Warszawa 2006.

<sup>16</sup> W *Z Komborni w świat* Pigoń wspominał też o przygotowywaniu przez Lutosławskiego wraz z uczniami krytycznego wydania, na podstawie autografu, *Listu do Rembowskiiego* Juliusza Słowackiego. Praca ta, nieukończona, przepadła wraz z archiwum Eleusis. Uwaga Pigoń nie sugeruje jego bezpośredniego udziału w tym przedsięwzięciu.

Pisząc o warunkach zrozumienia *Genezis z Ducha* i jego naukowego wydania, Lutosławski stwierdził wręcz, że konieczna jest ku temu „i miłość Słowackiego, i znajomość filozofii, i wyćwiczenie w metodach krytyki filologicznej, i sumienność, i chęć do podjęcia się pracy ciężkiej a niewdzięcznej” (s. XIV), przy czym doprecyzował, że z historii filozofii najważniejsza jest znajomość kierunków mesjanistycznych, pomocna zaś wiedza z nauk przyrodniczych, która umożliwiałaby rzeczową ocenę teorii pochodzenia gatunków, przedstawionej przez Słowackiego. Te dwa wymogi miały być zrealizowane przez Lutosławskiego w komentarzu rzeczowym do dzieła Słowackiego w drugim tomie edycji. Komentarz taki powinien być, według niego, niezbędnym składnikiem każdej edycji<sup>17</sup>. W *Genezis z Ducha*, jak zapowiadał wydawca, miał być trzykrotnie dłuższy od dzieła literackiego, a jego zawartość miała odpowiadać potrzebom czytelników, do których edytor zwracał się z prośbą o sugerowanie miejsc wymagających objaśnienia. Tom ten nigdy się nie ukazał. Ideał takiego obudowania utworu literackiego wiedzą pozaliteracką możemy odnaleźć w przypisach Pigionia (zwłaszcza do *Pana Tadeusza*, ale też innych utworów), wielokrotnie podziwianych, ale i krytykowanych przez historyków literatury, jako narzucających czytelnikowi interpretację dzieła i dookreślających świat przedstawiony utworu wbrew zamierzeniom autora.

Dwa kolejne wymagania, jakie Lutosławski stawiał czytelnikom i badaczom dzieła Słowackiego, są szczególnie ważne dla interesującego nas zagadnienia. Tak więc warunkiem pełnej i poprawnej lektury ostatniego dzieła Słowackiego jest „Znajomość *Króla Ducha*, który dotąd jedynie w rękopisie może być zupełnie poznany, bo wydanie Maleckiego jest wielce niedokładne i bałamutne” (s. VI). Poza tym czytającego powinna cechować „Wprawa w metodzie badań filologicznych i filozoficznych, pozwalająca na trafne indukcje co do intencji autora” (s. V). Według Lutosławskiego, nikt z Polaków nie sprostął tym wymaganiom i dzieło Słowackiego, „przedziwne i najprzecudowniejsze”, nie zostało jeszcze ani należycie odczytane, ani rozumiane, co zresztą jest niejako naturalne dla utworu, który został napisany dla „tysiąceci” (s. VI).

Swoje wydanie Lutosławski nazwał „pierwszym krytycznym”, dodając, że jest to „pierwsze, zdaje się, w ogóle krytyczne wydanie jakiegokolwiek tekstu Słowackiego, z pełnym przynależnym krytycznym aparatem” (s. VII). Interesuje nas więc przede wszystkim stosunek filologa do istniejących przekazów i to, co chciał on wyczytać z rękopisu poety. Wydawca Słowackiego okazał się zwolennikiem absolutnej wierności autografowi; wydanie krytyczne, twierdził, powinno zastąpić rękopis, gdyby ten zaginął. Przeciwstawiał się więc zarówno jakimkolwiek ingerencjom w tekst pisarza, jak i pomijaniu nawet najdrobniejszych zapisków jego pióra. Zalecał przedrukowywanie także miejsc wątpliwych, wyraźnie sugerujących błąd autorski, bez jakichkolwiek emendacji edytorskich. To właśnie w omawianej przedmowie znajdu-

---

<sup>17</sup> Postulat wyczerpujących objaśnień rzeczowych jako niezbędnego wyposażenia edytorskiego dzieła literackiego pojawił się już w referacie Romana Pilata, wygłoszonym na Zjeździe im. Jana Kochanowskiego w Krakowie w 1884 roku i zaczął być realizowany w sposób systematyczny w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku (zob. R. Pilat, *Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII wieku?*. „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce” 1885, s. 97-111).

jemy przekonanie, wielokrotnie powtarzane potem przez Pigoń, że „Zmiany i poprawki w [wydawany – T.W.] rękopisie są dozwolone tylko wtedy, gdy można je uzasadnić z punktu widzenia samego autora, to jest, gdy się udowodni, że autor według swoich własnych pojęć tak samo by poprawił jak wydawca” (s. VII/VIII)<sup>18</sup>. Dyrektywa ta dodatkowo została obwarowana zastrzeżeniem: „Lecz i wtedy krytyczny wydawca powinien czytelnika powiadomić o każdym najmniejszym zmienionym drobiazgu” (s. VIII). Wierność autografowi konieczna jest zwłaszcza w publikacji utworu niedokończonego, którego kształt literacki dopuszcza różne odczytania i interpretacje. Edytor nie może sugerować odbiorcy własnej lektury takiego dzieła ani dostrzeganych w swym odbiorze wartości artystycznych czy doznań estetycznych („nie to decyduje, co się wydawcy lepiej podoba, tylko jedynie to, co najprawdopodobniej odpowiada intencji autora”, s. IX).

Szczegółowe odwzorowanie autografu (sposobów zapisu i układu tekstu na poszczególnych stronach) przez wydawcę powinno czytelnikowi „ułatwić jasne wyobrażenie tego, co i jak sam autor napisał” (s. VIII), natomiast maksymalne wyekscerpowanie rękopisu w formie aparatu krytycznego ma pokazywać kolejne etapy pracy pisarza nad utworem, czyli przekształcanie tworzonego dzieła, oraz uwydatniać efekty zmieniających się zamysłów twórczych. Służył temu rozbudowany system oznaczeń, odtwarzający układ graficzny rękopisu (czytelny dla filologa, męczący dla przeciętnego odbiorcy).

Cennym elementem wstępu Lutosławskiego jest szczegółowa relacja o metodach czytania oraz kolacjonowania rękopisu Słowackiego z przedrukami (mowa w niej m.in. o głośnej lekturze autografu przez edytora i równoczesnym sczytywaniu druku przez drugą osobę; przepisywaniu rękopisu i następnie jego korekcie – przez kobiety i przez mężczyzn, ponieważ każda płeć ma inny rodzaj spostrzegawczości; równoległym kolacjonowaniu przez różne osoby i zestawianiu wyników) i uwagi o rezultatach tych działań, jak: równoczesna praca słuchu i wzroku nie przynosi dobrych rezultatów, gdyż równoczesny wysiłek obu zmysłów osłabia ich sprawność.

Podsumowując swą pracę, Lutosławski stwierdził:

Niniejsze wydanie wiele jeszcze pozostawia do życzenia – jako pierwsza próba krytycznego tekstu, zbyt może niewolniczo trzyma się rękopisu i zaniedbuje niektóre drobne poprawki w interpunkcji lub pisowni, które autor skuteczniłby, gdyby sam z uwagą czytał korektę – ale za to daje nam przykład tej bezpośredniości, z jaką myśl płynęła z pióra poety, nie hamowana żadną regułą. Zarazem ukazuje cierpliwemu czytelnikowi ogromną pracę Słowackiego nad udoskonaleniem formy: nawet przepisyując na czysto swój rękopis, ciągle go poprawiał, aby forma treści najjaśniej odpowiadała (s. XX).

Według Lutosławskiego wydawca pełni funkcję podwójnie służebną: wobec auto-

---

<sup>18</sup> Najdobitniej swoje stanowisko Pigoń wypowiedział w artykule *Pokąd sięga granica swobody redaktorskiej?*: „Nie należy tedy zastępować poety w jego pracy i wprowadzać przesunięć, których on nie przeprowadził; nie godzi się przesądzać intencji twórcy tam, gdzie on jej wystarczająco nie ujawnił. Filologia nie może się rządzić kaprysami: ani uprzedzeniami, ani predylekcjami. W stosunku do pielęgnowanego tekstu twórcy ma rolę służebną, a nie zwierzchnią, jest *ancilla*, a nie *domina*” (S. Pigoń, *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*. Warszawa 1964, s. 309).



ra i wobec czytelników. Czytelników zachęcał do obcowania z autografami i chciał im to umożliwić właśnie poprzez edycje krytyczne. Z jednej strony nawiązywał do romantycznej kultury rękopisu, z drugiej propagował lekturę zgodną z założeniami rozwijającej się krytyki genetycznej: pokazującej rodzenie się dzieła i „żywy ruch twórczości” poety (s. XXI) oraz szukającej w kolejnych fazach powstawania utworu wyznaczników ducha twórczego artysty.

Edycja dzieła Słowackiego, dokonana przez Lutosławskiego, była w pierwszych latach XX wieku zjawiskiem wyjątkowym w piśmiennictwie polonistycznym, potwierdził to Pigoń w 1922 roku, pisząc: „Za najdoskonalsze z dotychczasowych w Polsce uchodzi wydanie *Genesis z Ducha* przez W. Lutosławskiego; jakoż jest nim istotnie”<sup>19</sup>.

Szczegółowa relacja z pracy nad wydaniem *Modlitwy* Słowackiego, wraz z drobiazgowym opisem stosowanych metod, i wytyczne zawarte we wstępie Lutosławskiego rzeczywiście mogły dać Pigionowi ważne narzędzie pracy i na długi czas stały się punktem odniesienia do jego własnych poczynań edytorskich. Nie bez znaczenia pozostaje chyba to, że zarówno pierwsze pisane przez Pigionia recenzje, jak i artykuły w dużym stopniu dotyczą właśnie dziedzictwa rękopiśmiennego, koncentrują się wokół poszukiwania, scalania spuścizny autografowej (głównie Mickiewicza, ale nie tylko) i jej udostępniania czytelnikom. O inspiracjach Lutosławskiego świadczy tytuł najbardziej chyba znanego „edytorskiego” artykułu Pigionia z dwudziestolecia: *Jakiego Mickiewicza znamy?*, nawiązujący wprost do stwierdzenia wydawcy Słowackiego, że dzieła poety nie są znane i nie mogą być poznane, skoro brakuje ich poprawnych wydań. Odpowiedzi na tytułowe pytanie udzielił Pigoń, posługując się stylem retoryki ze wstępu do edycji *Genesis z Ducha*, powtarzając, jak dwadzieścia lat wcześniej Lutosławski:

Niestety, niestety! Wszystko to są pytania mocno kłopotliwe i brzydko w rezultacie kompromitujące. Nie można bowiem po nich zataić, że w sto lat po wkroczeniu poezji Mickiewicza w życie duchowe narodu nie posiadamy ani jednego, dosłownie: ani jednego wydania pism, jakie przystoi temu poecie<sup>20</sup>.

Pigoń, podobnie jak Lutosławski, uważał, że „ze słów poety, jak ze słów pacierza, zmienić nie można ani jednej litery”<sup>21</sup>. Pisał więc o niedbałości wydawców, dopominał się ujawniania pełnego tekstu dzieła (bez cenzury wydawcy), a także przedstawiania czytelnikowi wszystkich trudności lektury rękopisu. Proponował, by wyraźnie zaznaczać miejsca niepewne i lekcje hipotetyczne, a miejsca nieodczytane zaznaczać kropkami. Podobnie jak Lutosławski, był przekonany, że wszelkie rozpoznania filologiczne powinny być wykorzystywane przy interpretacji utworu, tak by unaocznic sens pracy filologicznej. Były to ważne postulaty, ale niekiedy tylko życzenia edytorskie, niemożliwe do spełnienia. Jak niebawem przekonał się Pigoń-praktyk, trudno było znaleźć wydawcę, który zgodziłby się udźwignąć taki rodzaj

---

<sup>19</sup> Idem, *Jakiego Mickiewicza znamy? Garść uwag o tekstach i autografach jego dzieł*. „Przegląd Warszawski” 1922, nr 12, s. 323.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 311.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 312.

komentarza filologicznego. Trzeba też pamiętać, że propozycji edytorskich Lutosławskiego Pigoń nie powiełał biernie i stosunkowo szybko zaczął wprowadzać do nich korekty. Poglądy edytora ewoluowały więc stopniowo, okazywał on coraz większy sceptycyzm wobec aparatu krytycznego na wzór tego, jakim opatrzone zostało *Genezis z Ducha*. W pracach z lat trzydziestych kwestionował celowość skrupulatnego wykazywania wszystkich zapisków brulionowych autora (gdyż zestawienia takie nie będą wystarczające dla badaczy zajmujących się problemami innymi niż edytorskie, np. językoznawczymi), dostrzegał natomiast niebezpieczeństwa pomyłek i braków, jakie zazwyczaj wkradają się do aparatów krytycznych (świadczy o tym przywoływany wcześniej artykuł *Jakiego Mickiewicza znamy?*<sup>22</sup>). Ostatecznie<sup>23</sup> Pigoń stał się zwolennikiem ograniczonego zestawu odmian, tylko jako przykładów pokazujących bogaty obraz zjawisk utrwalonych w rękopisie, dokumentujących czytelnikowi najważniejsze fakty związane z tworzeniem dzieła. Badaczowi utworu potrzebne jest natomiast ciągle ponawianie kontaktu z autografem, gdyż w pracy badawczej żaden aparat krytyczny „Autopsji autografu zastąpić [...] nie może”<sup>24</sup>. Na takie stanowisko wpłynęło także bez wątpienia rozpowszechnianie się techniki fototypicznego reprodukcji rękopisów i udostępnianie dokumentacji filologicznej w postaci, jak się wydawało, wiernej kopii.

Pigoń pozostał natomiast zwolennikiem takiego modelu wydania krytycznego, o jaki, za przykładem Lutosławskiego, upominał się w pierwszych swych recenzjach<sup>25</sup>. Wzorec ten składał się z następujących elementów:

- poprawnego (zweryfikowanego z autografami) tekstu, z zachowaniem istotnych dla pisarza zjawisk pisowni i interpunkcji,
- objaśnień wstępnych, wprowadzających do lektury (omawiających genezę, ideę i znaczenie dzieła),
- informacji o zasadach pracy edytora: źródle przedruku, metodzie wydania i wszelkich decyzjach edytorskich,
- wybranej dokumentacji, pokazującej czytelnikowi najważniejsze przypadłości filologiczne danego dzieła,
- komentarza rzeczowego, objaśniającego realia świata przedstawionego utworu,
- wskazówek bibliograficznych, wspierających czytelnika w indywidualnym poznawaniu dzieła.

---

<sup>22</sup> W przypisie, w którym wysoko ocenił wydanie dzieła Słowackiego przez Lutosławskiego, Pigoń zamieścił następującą uwagę: „Czy jednak jest [ono – T.W.] doskonale absolutnie, to sprawa inna. Wydawca, mimo maksimum włożonej uwagi i usilności, zdając sobie sprawę z możliwości uchybień, obiecywał w przedmowie po 1 koronie za każdy wskazany błąd tekstu. Otóż sam czytałem list zmarłego niedawno Tad[eusza] Dąbrowskiego, naówczas studenta uniwersytetu lwowskiego, zgłaszający słusznie umotywowane pretensje po owe korony” (*Jakiego Mickiewicza znamy?*..., s. 323).

<sup>23</sup> Por. idem, *Kilka uwag o wydaniach krytycznych nowszych tekstów literackich*. „Pamiętnik Literacki” 1935, z. 2, s. 190-198.

<sup>24</sup> Zob. Z.J. Nowak, *Pigoniana. 1. Projekt wydania „Pana Tadeusza” w podobiznie autografu*. „Ruch Literacki” 1983, z. 6, s. 509.

<sup>25</sup> S. Pigoń, *Nowe wydania Mickiewicza*. „Sfinks” 1914, kwiecień, s. 126-140; idem, [rec.: Adam Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, wyd. Tadeusz Pini i Marian Reiter, t. 1-12. Lwów 1911-1911]. „Pamiętnik Literacki” 1914/1915, s. 388-394.

Tak rozumiane wydanie krytyczne zrealizował na początku lat dwudziestych XX wieku, opracowując *Pana Tadeusza* dla „Biblioteki Narodowej” i ten model powielal potem wielokrotnie, zarówno w wydaniach pojedynczych utworów, jak i w edycjach dzieł zebranych Mickiewicza, Stefana Żeromskiego czy Aleksandra Fredry.

Młodopolskie czytanie Słowackiego i romantyków przez Lutosławskiego i otaczających go eleatów dziś jest już tylko przyczynkiem do recepcji poezji wieszczów. Natomiast wyniesiona z tamtych doświadczeń metoda filologicznej pracy nad tekstem była praktykowana przez Pigionia przez ponad sześćdziesiąt lat i pozostaje nadal niezbywalnym dziedzictwem każdego edytora. Swoją niezwykle ważną dla wydawców Mickiewicza artykuł z 1922 roku Pigoń zakończył krótkim podsumowaniem:

Uzbierało się w ten sposób dość wiele tych przygodnych uwag, stwierdzeń i przypuszczeń, wywodzących się z autopsji drobnej zaledwie części rękopisów pozostałych po A. Mickiewiczu. Można by było wywody przeciągnąć jeszcze dłużej, gdyby się chciało podać wszystkie rezultaty przeprowadzonych konfrontacji. Ale nie w tym rzecz. Zadaniem obecnego pokłosa było przede wszystkim: unaocznic, jak wiele jeszcze trzeba włożyć trudu dla należytego opracowania tej spuścizny, jakiej to sumiennej pieczołowitości wymaga następne, oby raz nareszcie należyte, wydanie dzieł wszystkich Adama Mickiewicza<sup>26</sup>.

Prowadzone ostatnio prace nad edycjami dzieł zebranych Słowackiego i Cypriana Norwida oraz okazjonalne tylko rozpoznania autografów innych pisarzy epoki romantyzmu, jak chociażby Zygmunta Krasińskiego czy Seweryna Goszczyńskiego, dowodzą, że stwierdzenie Pigionia jest ciągle aktualne, i nie tylko w odniesieniu do twórczości Mickiewicza. Pigioniowa metoda konfrontacji przedruków z rękopisami dzieł wciąż przynosi zaskakujące rezultaty i pozostaje inspirującym bodźcem dla edytorów, a także niektórych historyków literatury.

Pisząc o wczesnych wzorcach metodologicznych Pigionia, trzeba jeszcze odnieść się do jego wypowiedzi prasowej z okazji odnowienia doktoratu, sumującej niejako jego prace naukowe. W rozmowie z Wiesławem Pawłem Szymańskim uczony wyznał z pewnym niepokojem:

Jak tu mówić o historii jako nauce, jeśli ciągle takie czy inne „pierzastki” skazywane są na zapomnienie. Umknąłem więc, schowałem się w zakęcie, ustroniu, uciekłem do badania tekstów, gdyż w tekstologii nie da się nic zniekształcić. Może to robota na pozór mało efektywna, ale wiem, że tu, jeżeli uda się kruszynę prawdy wydobyc, to ta kruszyna zostanie<sup>27</sup>.

W wypowiedzi Pigionia wyraźne jest rozczarowanie spowodowane sytuacją polityczną determinującą ówczesne życie naukowe i uniwersyteckie, stąd szczególna *licentia poetica* rozmowy, podkreślanie powojennej „ucieczki” w edytorstwo i pomniejszanie osiągnięć wcześniejszych. Ważne jest natomiast przeświadczenie, że tekstologia to niepodważalne „fakty”: „niesubiektywne, nieprzemienne” i że „dla

<sup>26</sup> Idem, *Jakiego Mickiewicza znamy?...*, s. 333.

<sup>27</sup> *Rozmowa ze Stanisławem Pigioniem*. Rozmawiał Wiesław Paweł Szymański, „Tygodnik Powszechny” 1964, nr 50, s. 1.

filologa nie ma drobiazgow, każdy najmniejszy szczegół może odsłonić niespodziewane horyzonty”<sup>28</sup>.

Po czterdziestu kilku latach, jakie minęły od tej wypowiedzi Pigoń, i przeszło stu od opublikowania edycji Słowackiego wypada powrócić do przekonań obu badaczy, że dzieła naszych romantyków (czy tylko romantyków?) należy czytać filologicznie, z całym możliwym wyposażeniem edytorskim. I wraz z Pigoń (ale także Konradem Górskim, Czesławem Zgorzelskim i Zofią Stefanowską) można powtórzyć pytanie: jaki romantyzm znamy?

### Summary

Stanisław Pigoń, an interpreter and an editor of a great number of works of Mickiewicz – and to a lesser extent, of other authors – is a prominent figure in the studies of Polish Romanticism. However, to this day, no researcher of this historical heritage had ever made in inquiry into the origins of his philological workshop, which seems very clear, when considered in the context of his achievements and his attitude towards life. In addition to the knowledge imparted on Pigoń by Kazimierz Morawski, one should point out the importance of inspiration, which the editor had taken from “Genesis of the Spirit”, a work written by Juliusz Słowacki and critically assessed by Wincenty Lutosławski (published in 1904). This world-class scholar and publisher of Plato gave Pigoń the tools necessary for his philological studies; Lutosławski’s school of criticism can be recognized in Pigoń’s editions of Romantic works. The congruence of philological conviction between both editors is very apparent, even though the professor from Kombornia had improved and developed them further. Forty years since the death of Pigoń, and almost a century since the publishing of Lutosławski’s editions, the belief that romantic works should be read in accordance to the findings made not only by Pigoń, but also to those of Konrad Górski, Czesław Zgorzelski or Zofia Stefanowska, remains true.

---

<sup>28</sup> Ibidem.